



Poprzez to świadectwo chcę pokazać, jak Pan Bóg potrafi nawrócić zatwardziałą ateistkę. Urodziłam się w 1963 roku. Na kształtowanie się mojego światopoglądu miała wpływ rodzina (mama była osobą niewierzącą) i uwarunkowania społeczno-polityczne. Wychowywałam się w czasach komunistycznych, w których – delikatnie mówiąc – nie popierano wychowywania chrześcijańskiego. Naukę religii skończyłam na przygotowaniu do I Komunii świętej i do sakramentu bierzmowania. W piątej klasie szkoły podstawowej nie tylko wraz z siostrą przestałyśmy chodzić do kościoła, ale przyjęłyśmy pogląd, że wszystko, co mówi się o Bogu, to są ludzkie wymysły.

W szkole średniej koleżanki, z którymi razem mieszkaliśmy, zapraszały mnie do kościoła i mówiły mi o Bożych cudach, ale ja twardo oponowałam. W akademiku też mieszkalam z dobrą katoliczką, która mnie także zapraszała do wspólnoty chrześcijańskiej, ale moja pycha i zatwardziałość były wielkie.

Pan Jezus jednak się nie poddał. Kiedy byłam już trochę „nadłamana”, bo zobaczyłam pustkę i bezsens całego życia bez Boga, zaczęłam Go ostrożnie szukać. Wtedy postawił na drodze mojego życia młodego mężczyznę – przyszłego małżonka. Nie byliśmy razem długo. Nasze małżeństwo trwało pięć lat. Urodziły nam się dwie dziewczynki i potem mój mąż zmarł. W tym czasie mieszkalam w małej wiosce – u teściowej. I bardzo dobrze, że była to wioska z tradycjami chrześcijańskimi i że ja byłam bezrobotna. Włączyłam się wtedy do różnych prac przy kościele i tak szybciej poznawałam życie chrześcijańskiej wspólnoty. Na początku dołączyłam do Maryjnej grupy modlitewnej, po kilku latach Pan skierował mnie do Bożego Miłosierdzia. Teraz formuję się w stowarzyszeniu „Faustinum” i staram się rozdawać miłosierdną miłość Jezusa w swoim otoczeniu. Mogę powiedzieć, że odnalazłam swoje powołanie.

Teraz ja sama mówię o Bogu tym, którzy błędzą w ciemnościach. Świadczę o Jego obecności w moim życiu, w pracy, wszędzie. Z niewierzącymi współpracownikami rozmawiam o sprawach religijnych i regularnie informuję ich o tym, jak pomógł mi Pan Jezus w konkretnej sytuacji. Czasami żartujemy i czasami jesteśmy poważni. Współpracownicy nie widzą moich modlitw, ale porusza ich miłość miłosierna i umiejętność rozeznania nawet w skomplikowanych sytuacjach życiowych. To daje nam Pan, jeśli Go słuchamy uważnie. Wszystko, co przerasta moje siły, oddaję Jezusowi. Przekonałam się, że dobre modlitwy Pan Jezus bardzo szybko wysłuchuje i dla Niego nie ma nic niemożliwego.

Także we wspólnocie wierzących nie zawsze jest oczywiste, jak okazywać sobie wzajemnie miłosierdną miłość. Potrzeba modlitwy i światła, by zrozumieć, co właściwie kryje się pod pojęciem: miłosierdną miłość i jak ją świadczyć w konkretnych sytuacjach. W tym pomaga mi także formacja, jaką daje stowarzyszenie „Faustinum”. Dlatego modlę się, żeby spotkania formacyjne były także w naszym kościele parafialnym, żebyśmy mogli lepiej żyć i głosić miłosierdną miłość Boga w naszych rodzinach i w naszym otoczeniu. W naszym kościele modlimy się do Miłosierdzia Bożego: w każdym miesiącu odprawiamy Nowennę do Bożego Miłosierdzia, uroczystie obchodzimy Niedzielę Bożego Miłosierdzia, modlimy się Koronką do Bożego Miłosierdzia i praktykujemy wspólnotową modlitwę w Godzinie Miłosierdzia (15:00). W kościele w głównym ołtarzu mamy piękny obraz Bożego Miłosierdzia z Krakowa, a w czasie adoracji księży cytują teksty z „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny. W ten sposób coraz głębiej wnikamy w tajemnicę miłosierdzia Bożego, która zmienia nasze życie i przynagla do głoszenia jej światu.

Z. G. ze Słowacji